

T. MARCHLEWSKI

Instytut Zootechniki — Kraków

## KILKA UWAG NA TEMAT OBECNEGO USTAWIENIA I ORGANIZACJI NAUK ZOOTECHNICZNYCH

Ogromnie interesujący i na wysokim poziomie ustawiony artykuł na powyższe tematy pióra prof. A. Skoczylasa, jaki pojawił się w nr 2 „Postępów Nauk Rolniczych“, powinien moim zdaniem stanowić punkt wyjścia do szerszej dyskusji, omawiającej powyższe zagadnienie. Historyczny rys, jakim prof. Skoczylas poprzedził swoje wywody, oddaje w doskonały sposób tło gospodarcze i polityczne, w jakim nauki rolnicze, a zwłaszcza zootechnika, znajdowały się od czasu powstania Państwa Polskiego po I Wojnie Światowej. Obecna sytuacja, stawiająca przed polską zootechniką bardzo napięte zadania, nakreślone ogólnonarodowym planem przy niestety wciąż jeszcze istniejącej konieczności pewnej walki z niepokojącą niewydolnością naszego sektora produkcyjnego na odcinku zootechniki, niewątpliwie wymaga głęboko przemyślanego ustawienia i dobrze rozplanowanej pracy wszystkich naukowych placówek, poświęcających się problematyce zootechniki.

Jeżeli mowa o szeregu typów placówek to dlatego, że unikając zbytniego rozdrabniania sił stojących do dyspozycji, niewątpliwie nie można całości nauk zootechnicznych zamykać w jakimś jednym sztywnym schemacie organizacyjnym monopolistycznej instytucji. Stąd też niewątpliwie uzasadnione jest z jednej strony istnienie resortowego Instytutu Zootechniki, a z drugiej podjęcie prac hodowlanych przez wydziały zootechniczne wyższych szkół rolniczych, placówki PAN, a także i przez organizujące się obecnie rejonowe zakłady doświadczalne. Nie negując bo-

wiem naczelnej zasady jedności nauki, okazało się w praktycznym doświadczeniu, że jednak pewne zróżnicowanie specjalności opracowanych problemów jest konieczne i nieuniknione. I tu wydaje się, że istnieje moment poruszony przez prof. Skoczylasa, który wymaga pewnego przedyskutowania.

Szanowny Autor przypomina bowiem początkowe lata powstania Instytutu Zootechniki, kiedy to badania prowadzone przez katedry zootechniczne WSR czy wydziały rolnicze uniwersytetów opiniowane były przez IZ i subwencionowane za jego pośrednictwem. Autor tutaj w dużym stopniu słusznie dopatruje się wysokiego kredytu zaufania, jakim obdarzono kierownictwo IZ i uważa, zdaje się, że zmiana tego sposobu ujęcia sprawy świadczy o pewnym zmniejszeniu się tego kredytu w latach późniejszych.

Sądzę jednak, że zagadnienie wygląda nieco inaczej. Istniał bowiem okres, kiedy wszystkie badania naukowe rolnicze finansowało Ministerstwo Rolnictwa. Jasną jest tedy rzeczą, że realizacja owych finansowych posunięć musiała iść także poprzez organy tegoż Ministerstwa, a zatem na odcinku zootechniki poprzez IZ. Jednakże w miarę rozbudowy wyższych szkół rolniczych i wzrastającej świadomości ze strony kierownictwa Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, że wyższe szkoły nie mogą wyłącznie zajmować się li tylko dydaktyką, sprawy finansowania nauki we własnym resorcie MSW ujęło, rzecz jasna, w swoje ręce, zgodnie zresztą z późniejszymi ogólnofinansowymi wytycznymi.

W tej sytuacji więź pomiędzy Instytutem a placówkami szkolnictwa wyższego w pewnym sensie uległa rozluźnieniu. To rozluźnienie jest raczej jednostronne, albowiem w komisjach metodycznych i w dyskusjach nad zagadnieniami planowania naukowego, zorganizowanymi przez Instytut, stale brali i biorą udział przedstawiciele katedr zootechnicznych, pracownicy Instytutu natomiast nie bywają, co niewątpliwie nie jest z korzyścią dla ustawienia nauki zootechniki w WSR, zapraszani do analogicznych świadczeń na odcinku tych ostatnich. Co prawda powołanie komisji specjalistycznych, pierwotnie w b. Centralnym Instytucie Rolniczym, a następnie przy Radzie Naukowo-Technicznej Min. Rolnictwa nieco sytuację rozładowało, chociaż może nie całkowicie. Powstanie natomiast wyższych szkół rolniczych miało jeszcze i dalsze konsekwencje poruszone w artykule prof. Skoczylasa.

Zapotrzebowanie mianowicie na kadry naukowców pełniących obowiązki kierowników katedr było tego rodzaju, że niewątpliwie w pewnym stopniu ogołociło placówki terenowe Instytutu z najlepszej kadry specjalistów. Specjaliści ci niewątpliwie odegrali i odgrywają poważną rolę tak w kształtowaniu nowych kadr zootechniki, jak też i prowadzeniu prac badawczych na terenie WSR. Nie można jednak zaprzeczać, że większość tych pracowników ma do pokonania poważne trudności na odcinku zdobycia pełnych kwalifikacji naukowych i to przejściowo niewątpliwie musi się odbić ujemnie tak na ich pracy badawczej, jak do pewnego przynajmniej stopnia i na działalności dydaktycznej.

Nie można jednak na ten temat, szczerze mówiąc, szerzej dyskutować, gdyż stanowi on po prostu jeden z nieodzownych momentów rozwoju naszej państwowości na danym odcinku. Tu trzeba tylko stwierdzić niewątpliwie pozytywną rolę IZ, który może z własnym uszczerbkiem przyczynił się do ustawienia sytuacji w szkolnictwie wyższym na stopniu umożliwiającym mu w zasadzie przynajmniej

prawidłowe funkcjonowanie. Przyznać też trzeba, że owa pewna płynność kadr, zwłaszcza wobec niemożności wykorzystania byłych pracowników IZ w placówkach doświadczalnych już po ich opuszczeniu, choćby ze względu na ich odległość od nowego miejsca pracy, była przyczyną pewnego niezadowolenia, niektórych tarć, w danej sytuacji — jak pisze prof. Skoczylas — zresztą nieuniknionych, do czego dołączyły się zresztą niewątpliwie błędy ze strony kadrowego aparatu Instytutu w pierwszej fazie jego powstania.

Autor omawianego artykułu zastanawia się też nad strukturą organizacyjną Instytutu uważając, że jego pierwotna centralistyczna struktura przyczyniła się może w pewnym sensie do zmniejszenia aktywności niektórych naukowych pracowników, że może była przyczyną nawet pewnego odpływu i to bardziej wartościowych i niezależnych kadr.

Autor uważa dalej, że stosunek specjalistycznych działów IZ do zakładów terenowych prowadził do pewnej deprecjacji tych ostatnich. Tu należy jednak zauważyć, że aparat działów specjalistycznych stanowił pomocnicze narzędzia w ręku V-dyrektora naukowego Instytutu, który kierował całością jego naukowej działalności. Aparat ten i bezpośrednia ingerencja w działalność zakładów były jednak na pewnym etapie niezbędne i to przede wszystkim w interesie samych terenowych pracowników nauki. Trzeba było zapewnić im pewną samodzielność w stosunku do własnej administracji, której pracownicy — przeważnie nastawieni na prace w sektorze produkcyjnym — bardzo często nie rozumieli nie tylko nauki, ale dobrze postawionej hodowli, że postawa terenowych organów i terenowych instancji partyjnych nie zawsze była właściwa jeżeli chodzi o naukę i naukowców, tym ostatnim bowiem bardzo pochopnie przyczepiano markę zdecydowanych „reakcjonistów“ itd., niemniej w ciągu pierwszych lat istnienia Instytutu, pomimo okresowych załamaniań w funkcjonowaniu poszczególnych Zakładów, pomimo szeregu trudności nie-

kiedy o charakterze rolniczych klęsk elementarnych, zakłady IZ doszły do pewnej stabilizacji i niewątpliwie przygotowały się do dalszego rozwojowego etapu. I tutaj, nie wdając się w bliższą dyskusję statystycznej strony wywodów prof. Skoczylasa, śmiem zauważyć, że wśród pracowników Instytutu działających w nim obecnie i to tak na terenie tzw. centrali, jak i zakładów terenowych zdołał się wykształcić kolektyw nie mający jeszcze przeważnie formalnych kwalifikacji samodzielnych pracowników naukowych, jednakże rozporządzający dużą dozą wiadomości i praktycznego wyrobienia.

Śmiem twierdzić dalej, że wobec ich bardziej spokojnego i prawidłowego naukowego rozwoju bez potrzeby specjalnego przyspieszenia zdobywania tytułów naukowych tzw. drogą nadzwyczajną, pracownicy ci jako całość stanowią kadrę o przeciętnie rzecz biorąc wyższych kwalifikacjach naukowych niż ich nieco starsi kole-dzy, którzy z tych czy innych względów opuścili Instytut. Wydaje się zatem, że nadszedł moment, w którym nauka zootechniki w resorcie, tj. w Instytucie, może być ustawiona inaczej niż dotychczas.

Sądzę, że należy wybrać tzw. trzeci wariant w ujęciach prof. Skoczylasa, polegający na daleko idącym usamodzielnieniu terenowych zakładów doświadczalnych, z nadaniem im wyraźnie specjalistycznego nastawienia. W tym ujęciu tzw. działy specjalistyczne IZ, w nowym brzmieniu statutu nazywane zakładami, należałoby widzieć raczej w terenie w zakładach terenowych, które rzecz jasna powinny być raczej wyposażone w sposób przede wszystkim zapewniający należyte warunki bytowe dla pracowników nauki, a następnie zapewniające możliwości realnej pracy naukowej w ramach danego działu hodowli.

Wydaje się, że krótkotrwałe jeszcze, ale niemniej bardzo pozytywne osiągnięcia mgr Duńca po częściowym przeniesieniu Zakładu Hodowli Trzody Chlewnej do Pawłowic wyraźnie przemawiają za podobnym ustawieniem sprawy, a myślę, że

nie wpadając w przesadny optymizm można mówić, że Instytut rozporządza już obecnie co najmniej kilkunastu pracownikami tego typu, którzy mają niewątpliwie szersze perspektywy naukowego rozwoju niż szereg uczelnianych pracowników, marnujących się na uczelniach przy pełnieniu funkcji tzw. zastępców profesorów, gdzie na skutek przeciążenia zajęciami dydaktycznymi, w sposób demobilizująco odległy odsuwa się możliwość zdobycia przez nich tytułu samodzielnego pracownika nauki.

Dlatego też nie mogę podzielać pesymizmu prof. Skoczylasa, mówiącego o groźnej sytuacji kadrowej na odcinku IZ, przyznając jedynie, że miała ona i musiała mieć charakter przejściowej rozwojowej trudności, z której Instytut wychodzi niewątpliwie zwycięsko. Porównawcze zaś cyfry odnoszące się do ilości pracowników nauki w zootechnice w IZ i we wszystkich WSR razem wziętych wskazują raczej na pozytywniejsze możliwości IZ, tym bardziej, że określanie poszczególnych pracowników jako pomocniczych i samodzielnych w myśl poprzednich moich wywodów ma i mieć musi raczej formalny charakter.

Przechodząc zaś do zagadnień i działalności naukowej chciałbym stwierdzić, że niewątpliwie działalność ta w IZ, mimo bardzo młodej jego kadry naukowej, w pierwszych latach jego powstania mogłaby być większa. Niemniej ilość około 650 pozycji bibliograficznych, którą wykazuje odpowiedni biuletyn IZ, stanowi bez kwestii dorobek poważny.

Porównując zaś ilość tematów w poszczególnych działach zootechniki, jakie opracowuje się w WSR i IZ, chyba przyznać trzeba, że z wyjątkiem zoohigieny przewaga raczej leży po stronie IZ. Oczywiście dyskusja na ten temat jest raczej nieistotna, chodzi tu przecież o wagę poszczególnych zagadnień, a nie o ilość opracowywanych tematów. Z natury też rzeczy prace WSR będą w większej liczbie bardziej laboratoryjne, względnie bardziej monograficzne niż IZ. Sądzę jednak, że

w całości naukowego ujęcia zagadnień tak też być powinno wprost na zasadzie konieczności utrzymania pewnego podziału pracy w różnych naszych naukowych placówkach.

Można tu raczej spytać o co innego, mianowicie czy IZ powinien opracowywać z zasady zagadnienia o ogólnym teoretycznym znaczeniu, a nie pozostawić ich raczej jako resortowa placówka wyższym szkołom, względnie placówkom PAN. Ale sądzę, że tutaj nie można podchodzić do zagadnienia biurokratycznie, ani też formalnie. Przypuszczam jednak, że właśnie jakość i ciężar gatunkowy prac bezpośrednio doniosłych dla codziennej praktyki hodowlanej w pierwszym rzędzie niemal zależy od tego, czy i co Instytut będzie miał do powiedzenia, jeżeli chodzi o zasadniczą problematykę biologiczno-hodowlaną.

Prof. Skoczylas, wspominając o pewnej niewątpliwie pozornej deprecjacji terenowych zakładów IZ, wydziela zakłady podkrakowskie, które traktuje jako obiekty osobistych prac dyrektora Instytutu. Istota sprawy polega oczywiście na czymś zasadniczo odmiennym. Istniejący w IZ i statutowo ugruntowany Zakład Formowania Ras i Biologii Hodowlanej — siłą rzeczy, w przeciwieństwie do specjalistycznych zakładów, mających za przedmiot badań tylko jeden gatunek zwierząt, wobec opracowywania zasadniczej kompleksowej tematyki, sferą swoich zainteresowań obejmuje kompleksowo wszystkie gatunki zwierząt. Wobec tego w ostatnim okresie po wyjaśnieniu i przedyskutowaniu pewnych trudności i nieporozumień związanych z ujęciami tzw. nowej biologii, ma coraz ciaśniejsze powiązanie z przedstawicielami poszczególnych działów specjalistycznych.

W sumie kolektyw pracowników terenowych zakładów powiązanych w zespół, jak i placówki krakowskiej, ma około 25 ludzi, w tym 2 samodzielnych pracowników nauki z tytułem docenta wykonuje prace naukowe w ramach zakładu i jego terenowego zespołu. Nie ulega kwestii, że tego

rodzaju ustawienie jest z punktu widzenia prawidłowego ustawienia nauki i perspektyw rozwoju pewnej szkoły myślenia o wiele słuszniejsze niż nie znajdujące pokrycia w faktycznym stanie rzeczy ustawienie jej przez prof. Skoczylasa, nawet z całkowitym dyskontowaniem jego łaskawych słów na temat naukowych walorów kierownika czy kierownictwa IZ i to tak ze względu na możliwości tego ostatniego, jak i perspektywy zakładu.

Co do pozostałych terenowych zakładów, to w dotychczasowym ustawieniu stanowią one teren działalności naukowej tak miejscowych kolektywów naukowych, jak i pracowników poszczególnych specjalistycznych zakładów, mających swą stałą siedzibę w Krakowie. To ustawienie niewątpliwie ułatwia poszczególnym zakładom całościowe opanowanie materiału poszczególnych ras i gatunków zwierząt znajdujących się w zakładach Instytutu, z drugiej strony niewątpliwie jest przyczyną pewnej supremacji, że użyję starszej nomenklatury, specjalistycznego działu nad zakładem terenowym. Według niemodnego już dziś określenia uważam, że na dotychczasowych etapach rozwojowych ustawienie to było raczej słuszne. Dziś natomiast należałoby przestawić jednak nasz styl pracy, dodając zakładom specjalistyczne zdecydowane nachylenia w kierunku pewnych gatunków zwierząt i na nich właśnie koncentrując działalność badawczą w danym zakresie. Trudności związane z zagadnieniami natury inwestycyjnej niewątpliwie będą tu duże, niemniej jednak należy dołożyć starań, aby je o ile możliwości w pełni zrealizować.

Jako zakład tego typu zarysowują się obecnie Pawłowice jako ośrodek badań nad trzodą wielką białą oraz bydłem nizinnym. Niewątpliwie bliższe powiązania tego zakładu z Kołudą Wielką pozwolą rozszerzyć bazę selekcyjną w bardzo wyraźny sposób. Jako ośrodek owczarski, zwłaszcza jeżeli chodzi o owcę merynosową, rzecz jasna nasuwa się Mełno, podczas gdy dla owcy długowłnistej trzeba będzie rozbudować właściwy ośrodek na Mazu-

rach. Zdaję sobie sprawę z faktu, że jest to zadanie nie specjalne łatwe, niemniej postawienie sprawy dlatego jeszcze moim zdaniem jest słuszne, że pozwala na ściślejszą więź zakładu z okolicznym terenem, jego ośrodkami hodowlanymi itd.

W analogiczny sposób należy sobie wyobrazić rozwój pozostałych zakładów, z których niektóre mają już pewne tradycje w tym kierunku, jak np. Chorzelów, jeżeli chodzi o drobny inwentarz. Przypuszczam, że w miarę rozwoju całej sprawy poszczególne zakłady nabiorą charakteru raczej branżowych instytutów, co pozwoli na bardzo wysoką specjalizację odciośnej kadry, a jej wyraźne odciążenie wobec braku stałych obowiązków dydaktycznych w porównaniu z pracownikami WSR niewątpliwie dla naukowego rozwoju tych pracowników winno mieć bardzo poważne znaczenie. Nasunie się niewątpliwie wtedy pytanie, czy korzystne będzie ustawienie owych instytutów w całkowitym oderwaniu od jakiejś koordynującej jednostki, tzn. od obecnego IZ. Sprawy tej trudno zresztą w tej chwili przesądzać, zwłaszcza, że sam proces formowania tych placówek zabierze kilka lat czasu i być może zamknie się dopiero w pięcioleciu.

Wydaje się, że ujemną stroną naszycowanego projektu być może pewne niebezpieczeństwo wpadania w daleko idącą specjalizację poszczególnych pracowników, która może niekiedy zacierać szersze horyzonty. I tu może być, że swoista „czapka“, pracująca na podobnych zasadach, względnie raczej opracowująca bardziej różnorodną tematykę, jak obecny Zakład Biologii Hodowlanej, mogłaby stanowić pożądany element stanowiący źródło pewnej biologizacji pracy instytutów ściśle już specjalnych, którym może zagrażać pewne popadanie w zbyt wąski praktycyzm.

Jak mówiłem jednak, sprawy te będą stanowić temat późniejszych dyskusji, a ustawianie zakładów według tzw. wariantu trzeciego stanowi niewątpliwie najbardziej aktualny element organizacyjnej pracy IZ w chwili obecnej.

Prof. Skoczylas w bardzo trafny sposób precyzuje wyniki pracy badawczej w zootechnice, sprowadzając je do dwóch kategorii, które poniżej cytuję: „są to albo zwierzęta o pożądanych właściwościach, należące do nowej odmiany czy rasy wraz z potrzebną tu dokumentacją, albo są to prace pisane.“ Trudno o bardziej trafną charakterystykę sytuacji.

Jeżeli chodzi o punkt drugi w działalności IZ i WSR, to rzecz jasna prace istnieją. Jeżeli chodzi o IZ, można ewentualnie mówić, że mogłoby być ich więcej, myślę, że mogłoby być o kilka więcej, o bardziej głębokim poziomie. Zwierzęta zaś o pożądanych właściwościach, odpowiadające kryteriom artykułu, niewątpliwie istnieją, lecz znajdują się w końcowej fazie przygotowania. Długofalowa praca hodowlana nie może w ciągu lat pięciu dać realnych wyników w postaci nowych gotowych ras.

Plan naukowy IZ przewiduje przekazanie terenowi szeregu typów zwierzęcych mających charakter nowych, niekoniecznie zresztą nowych, byle wysoko wartościowych, wysoko produkcyjnych grup rasowych, na połowę pięciolecia. Wcześniejsze przekazywanie materiału w teren możemy notować tylko u owcy grodzieckiej i częściowo u trzody puławskiej powiększonego typu. Obie te odmiany zaczęto jednak formować już przed oficjalnym powstaniem IZ, a więc przed rokiem 1950. Proces formowania się ras jest niewątpliwie sprawą długotrwałą, zwłaszcza wobec ogólnobiologicznego zjawiska rozszczepiania, o którego roli w odniesieniu do świni wielkiej białej w pierwszych latach istnienia IZ zapominali niektórzy naukowcy, nie stojący bynajmniej na miczurinowskich pozycjach. Pewne biologiczne posunięcia, jak stosowanie heterospermii, która jest — czego niektórzy krytycy nie są w stanie dostrzec — konsekwencją rozwojowych procesów o typie ewolucyjnej aromorfozy, pozwala ten proces poważnie skrócić, lecz nie da się on przemienić w krótkoterminową aferę.

W pracach zaplanowanych przez IZ ry-

suje się wyraźna droga, którą idą np. nowe świny puławskie i zwislouche, a w dalszej perspektywie i inne gatunki zwierząt, zwłaszcza bydło. Zakłady tzw. biologiczne, zakłady specjalistyczne IZ, warsztaty produkcyjne, zwłaszcza CZHR, choć może nie tylko te, stanowić powinny normalną kolej wdrażania w hodowlę nowych grup rasowych. Rzecz jasna, że dopuszczalne są także pewne odchylenia od tego schematu, jak stosunkowo wcześniejsze przesłanie do Zakładu Doświadczalnego w Sinołęce pewnej ilości materiału znajdującego się we wcześniejszym stadium formowania, co miało miejsce w przypadku trzody puławskiej. Ambicją IZ jest nadążanie z konkretną produkcją w należyty sposób ustalonych grup rasowych, tak aby mogły się one wyraźnie zaznaczyć na efektach Planu Pięcioletniego w końcowych fazach jego realizacji. Rzecz jasna, że ten typ realizacji działalności naukowej będzie bardziej typową formą pracy takiej instytucji jak IZ, a mniej typową dla WSR. Oczywiście i tu nie można narzucać sztywnych ram, czego dowodem są choćby piękne wyniki pracy prof. Alexandrowicza nad świnia złotnicką, których wartości bynajmniej nie umniejsza fakt, że typ ten nie odegra zapewne w krajowej skali takiej roli, jak świnia wielka biała czy zwisloucha. Poruszenie momentów tworzenia ras, obok innych zagadnień zootechnicznych, których w niniejszym artykule nie będę dyskutował, również uważam za bardzo pozytywny wkład ze strony Szanownego Autora.

Kończąc pragnę zaznaczyć, że choć moja wypowiedź nie jest oparta o dyskusje z tak szerokim kolektywem, jak artykuł prof. Skoczylasa, to tym niemniej jednak istotne punkty mego wystąpienia omawiałem z szeregiem kolegów z IZ, którzy w dużym stopniu podzielają moje ujęcia.

Odnosnie sprawy praktycznych nawiązań poruszonych przez prof. Skoczylasa właściwie nie miałbym wiele do dodania. Istotnie chłonność praktyki na naukowe wyniki zootechniki jest dosyć dowolna i często nieoczekiwana. Nie tylko bowiem sprawa

budkowego wychowu została zbyt gwałtownie i nie zawsze krytycznie pochwycona przez praktykę, ale rzeczą charakterystyczną jest, że trochę wbrew moim intencjom, jak gdyby zanadto gwałtownie praktyka zaczęła stosować heterospermię w produkcji trzody chlewnej, zresztą z na ogół dobrymi wynikami, a stanowczo za mało popularne i to ze szkodą dla krajowej produkcji mleka stały się osiągnięcia Instytutu Zootechniki zalecające racjonalne przygotowywanie krów do następnej laktacji w okresie pauzy między laktacjami.

Niewątpliwie sprawy te ulegną poprawie, gdy sektor produkcyjny będzie rozporządzał odpowiednią kadrami wykształconych i zapalonych do swego fachu zootechników. Myślę tu jednak raczej o absolwentach WSR, mimo że niewątpliwie jest dużo słuszności w uwagach prof. Czaji, ostrzegających przed pewną nadprodukcją inżynierów, która wynika z obecnych planów rekrutacyjnych na WSR. Z drugiej strony nie sądzę, ażeby całą sprawę można było opierać, jak chce prof. Skoczylas, przede wszystkim na tzw. majstrach, mimo że szkolenie i podnoszenie kwalifikacji personelu technicznego jest niewątpliwie bardzo ważne. Jednakże nie sądzę, że tutaj można ograniczać się wyłącznie tylko do tzw. niższego dozoru, a mam tu pewne obiekcje raczej z racji swojego politycznego i społecznego nastawienia na te sprawy. Ale w naszej dyskusji są to momenty raczej nie pierwszoplanowe.

Ważną niewątpliwie sprawą będzie ogólna i zasadnicza organizacja nauki rolniczej i rozstrzygnięcie zagadnienia, czy na szczeblu akademickim będzie ona prowadzona w ramach Wydziału Rolniczego PAN, czy dojdzie do utworzenia odrębnej Akademii Nauk Rolniczych. Po tych rozstrzygnięciach, zwłaszcza zaś jeżeli chodzi o moment ostatni, trzeba będzie dokładniej i dogłębniej niż to było dotąd zastanowić się nad rolą i zadaniami poszczególnych sektorów, tj. odcinka akademickiego w ścisłym znaczeniu, placówek wyższych uczelni i wresz-

cie placówek resortu Ministerstwa Rolnictwa.

Na odcinku nauk zootechnicznych wydaje się, że mamy objawy pewnego rodzaju dublowania w pracy IZ tzw. Zakładu Hodowli Doświadczalnej Zwierząt Domowych PAN, pomijając bowiem zaplanowane prace z zakresu badań immunologicznych i niektóre zagadnienia związane z fizjologią zwierząt domowych, umiejscowione zresztą w odrębnym instytucie, w tematyce przedstawionej ogólnemu zebraniu członków PAN widzimy zagadnienia nie odbiegające swym charakterem od tematyki IZ. Oczywiście poszczególne tematy są różne, ale i skala i pewien swoisty typ całości mogą się zmieścić w specyfice raczej resortowego Instytutu. Wobec zaś raczej szczupłej terenowej bazy działalności wzmiankowanego zakładu wydaje się, że część tej tematyki będzie opracowywana raczej tzw. metodą kameralną, co nie jest specjalnie korzystne w tematyce przyrodniczej. Wydaje się zatem, że należałoby na jakiejś wspólnej platformie przedyskutować całość zagadnień, może nawet na platformie powołanej przez Komitet Nauk Rolniczych komisji, celem unik-

nięcia niepotrzebnego dublowania tematyki, a może także dla bardziej wyraźnego sprecyzowania charakteru i tematycznych zamierzeń omawianego Zakładu Hodowli Doświadczalnej Zwierząt Domowych PAN.

Sądzę, że powyższe moje uwagi celowo ustawione w bardzo krótki i treściwy sposób przyczynią się do dalszej konkretnej dyskusji, która powinna by doprowadzić do ostatecznego załatwienia zagadnienia organizacyjnego nauk zootechnicznych w naszym kraju. Przy tym pragnę się zastrzec, że charakteryzując jedną z placówek PAN nie miałem bynajmniej zamiaru zalecać całkowitego zaprzestania uprawiania podobnej tematyki przez instytucje naukowe odmiennego typu. Są niewątpliwie zagadnienia wymagające opracowania z kilku nieco różnych przesłanek, jako punktów wyjściowych. Chodzi jednak o to, aby poszczególne placówki naukowe mimo wszystko reprezentowały pewien swoisty charakter oraz nieco odrębną skalę i wachlarz metodyki i zainteresowań. Takie bowiem dopiero ustawienie sprawy stwarza warunki wszechstronnego i kompleksowego rozwiązywania problematyki danego działu wiedzy.